

Ks. Zbigniew Kaznowski

BIBLIJNO-KRAJOZNAWCZA WYCIECZKA DO SYRII I LIBANU

Dnia 23 listopada 1974 r. wyruszyła z warszawskiego lotniska międzynarodowego wycieczka księży do Syrii i Libanu. Oficjalnym jej organizatorem było Metropolitalne Seminarium Duchowne we Wrocławiu na czele z jego rektorem ks. prof. J. Majką, a samym organizowaniem wycieczki zajmował się niżej podpisany. Wycieczką opiekowało się Polskie Biuro Podróży *Orbis*, które przejęło na siebie całą techniczną stronę imprezy delegując jako pilota wycieczki p. J. Adamskiego. Zdaniem uczestników — a było ich razem 33 księży z różnych diecezji (z wrocławskiej największej, również z gorzowskiej, krakowskiej, gnieźnieńskiej, poznańskiej, tarnowskiej, lubaczowskiej, przemyskiej, włocławskiej) — zobaczenie Syrii i Libanu było wielkim przeżyciem nie tylko krajoznawczym, lecz przede wszystkim bardzo biblijnym dając wiele informacji o Bliskim Wschodzie, jego ludziach, życiu i zabytkach. Domyślam się, że w polskim duchowieństwie znalazłoby się jeszcze wielu kandydatów, którzy by chętnie wyruszyli naszym śladem na Bliski Wschód i dlatego z myślą przede wszystkim o nich przedstawię opis naszej wycieczki.

Sam wyjazd był zakończeniem okresu załatwiania formalności, które wymagają czasu około dwu miesięcy, by załatwić je spokojnie. Najwięcej kłopotu i różnych „strachów” łączyło się, ku zaskoczeniu wielu, z uzyskaniem międzynarodowego świadectwa szczepień przeciw cholerze i ospie (tzw. „żółta książeczka”). Wymagało to kilkakrotnego odwiedzania stacji epidemiologicznej na przestrzeni naogół 23 dni i poddaniu się zabiegom wywołującym czasem gorączkę.

Ogólna zbiórka odbyła się na lotnisku warszawskim na 2 godz. przed odlotem (23 listopada 1974 r. sobota; odlot godz. 15.25). Otrzymaliśmy najpierw od naszego pilota paszporty oddając w zamian dowody osobiste. Otrzymaliśmy również krótkie przewodniki do Syrii i Libanu oraz kilka prospektów. Po wklejeniu znaczków paszportowych, wypełnieniu deklaracji celnej i przejściu przez odpowiednie kontrole weszliśmy do samolotu LOT-u (odrzutowiec typu Tu 134 A). Przelot do Damaszku z międzylądowaniem w Konstantynopolu trwał około 5 godz., co z przesunięciem zegarków o godzinę naprzód sprawiło, że na lotnisku damasceńskim znaleźliśmy się przed godz. 22. Formalności graniczne przeszliśmy bardzo gładko a pierwsze zetknięcie się z urzędnikami syryjskimi zrobiło miłe wrażenie. Podróż do samego Damaszku trwała jeszcze ponad godzinę, gdyż nowe lotnisko leży ponad 40 km od stolicy.

Na następny dzień (niedziela, 24 listopada) od rana jeżdżąc autokarem zwiedziliśmy: najpierw ogólnie miasto łącznie z najnowszą dzielnicą Salihije, skąd rozlega się panorama na okolicę; potem pamiętki związane ze św. Pawłem: ulica Prosta (obecnie w większości zamieniona na bazar), okno św. Pawła, kaplica św. Ananiasza (która właśnie w niedzielę jest zamknięta dla zwiedzających; udało się nam jednak uprosić Ojca franciszkanina z pobliskiego kościoła, by nam pokazał ten zbytek. Zrobił to niby chętnie, a swój zły humor wyładował na naszym Bogu ducha winnym syryjskim przewodniku); następnie wspaniałe meczet Omajjadów (z relikwiami ponoć św. Jana Chrzciciela i minaretem Jezusa) oraz Muzeum Narodowe (najważniejsze eksponaty to tabliczka z Ugarit z pierwszym znanym w historii alfabetem literowym — XIV w. przed Chr. oraz pokój z przeniesionymi z Dura Europos z synagogi żydowskiej drewnianymi ścianami pokrytymi malowidłami, które wbrew zwyczajom żydowskim przedstawiają postacie ludzkie — około 250 r. po Chr.). Dzięki temu spiętrze-

ni uzyskaliśmy kilka wieczornych godzin wolnych do zwiedzania indywidualnego czy odczynku.

Poniedziałek, 25 listopada. Wyruszyliśmy na północ i zwiedziliśmy najpierw Sydnaję — miejscowość sławną z dawnych pielgrzymek maryjnych. W klasztorze mniszek prawosławnych oglądaliśmy w bocznej kapliczce sławny zbiór starożytnych ikon, a zwłaszcza obraz przypisywany św. Łukaszowi Ewangelście. Potem pojechaliśmy do Maaluli, znanej z pięknego położenia, z grobu św. Tekli, a zwłaszcza tego, że mieszkańcy tej wioski (razem z dwoma innymi podobnymi wioskami) posługują się jeszcze obecnie, oprócz arabskiego, językiem aramejskim (odgałęzienie zachodnie, bardzo podobne do języka, jakim mówił Pan Jezus). Następnie dość prędko dojechaliśmy do Homs, gdzie niestety, z powodu kiepskiej pogody doszło do zmiany zaplanowanej trasy. Mieliśmy jechać do Krack des Chevaliers — jednego z najlepiej zachowanego zamku krzyżowców, ale nasz syryjski kierowca oświadczył, że drogi są podmoknięte i śliskie, więc jazda jest niebezpieczna. Obiecał, że będziemy to mogli nadrobić. Udaliśmy się więc bezpośrednio do Palmiry.

Wtorek, 26 listopada. Od godz. 9 rano rozpoczęliśmy zwiedzanie ruin Palmiry zaczynając od Doliny Śmierci tzn. grobów. Teren tego dawnego miasta — oazy w środku pustyni Syryjskiej, jest ogromny i potrzeba przynajmniej 3 godzin, by oglądnąć główne zabytki, które też wiele zawdzięczają polskiemu misjom archeologicznym (prof. K. Michałowski i innych). Miejscowy przewodnik, mówiący bardzo kiepską angielszczyzną, nie za wiele potrafił nas objaśnić, więc trzeba było nadrobić w inny sposób. Warunki noclegu w Palmirze były prymitywne, dlatego nasuwa się wniosek, że zwiedzanie tych sławnych ruin można by urządzić praktyczniej nocując np. w Homs (są przynajmniej 3 hotele), i przyjeżdżając do Palmiry tylko na zwiedzenie.

W środę (27 listopada) wyruszyliśmy z Aleppo na wschód, na trasę bardzo rzadko przemierzaną przez zagraniczne wycieczki. Na obiad zatrzymaliśmy się w Raqqa, gdzie spotkaliśmy księdza katolickiego, narodowości syryjskiej, który pokazał nam swą plebanię i zaprowadził do domu zakonnego Sióstr Franciszkanek. Byliśmy bardzo zaskoczeni tym, że jedna z sióstr była Polką. Po południu zboczyliśmy z głównej drogi jakieś 14 km, by zobaczyć Russafa — ruiny miasta sławnego kiedyś z relikwii i bazyliki czczonego bardzo św. Sergiusza, męczennika. Wieczorem dojechaliśmy do Dir er-Zor. Jest to miasteczko typowo arabskie, nie przygotowane na przyjęcie zagranicznych turystów, więc warunki w hotelu były bardzo prymitywne — ale trzeba przyznać, że i gościnność była większa.

Czwartek, 28 listopada: skorzystaliśmy z gościnności tamtejszych O.O. Kacpucynów i odprawiliśmy z samego rana mszę św. koncelebrowaną w ich kościele. Później w czasie herbatki mieliśmy możliwość dowiedzieć się o ich pracy, głównie w prowadzonej przez nich szkole podstawowej. Z lekkim opóźnieniem wyruszyliśmy do Mari. Tam dopisało nam szczególne szczęście: w Mari (obecne Tell Hariri) zastaliśmy samego prof. A. Parrot'a — głównego odkrywcę i badacza Mari. Pan Profesor okazał nam tyle dobroci, że sam oprowadził nas po wykopaliskach. Było to specjalnie ciekawe, gdyż Mari zostało zbudowane na wzór miast mezopotamskich: w centrum „zigurat” (jeszcze nie odkopany), pałace królewskie, budynki użyteczności publicznej itd. — wszystko z cegły suszonej na słońcu. Jest bardzo prawdopodobne, że ulicami tego miasta przechodził kiedyś Abraham. — Wszystkie te zabytki Mari odżyły w opowiadaniu prof. A. Parrot'a, który na pożegnanie zaprosił nas na herbatkę i polecił wpisać się w księdkę pamiątkowej.

Wracając z Mari — był to najdalej wysunięty na wschód punkt naszej wycieczki wstąpiliśmy do ruin Dura Europos. Jest to ogromna przestrzeń (73 hektary) pokryta ruinami, wśród nich ruiny ciekawej synagogi żydowskiej (wnętrze przeniesiono do muzeum w Damaszku) i pierwszego znanego w historii kościoła chrześcijańskiego. tzn. budynku wzniesionego specjalnie na cele kultu. Niestety, na miejscu nie ma żadnego przewodnika ani żadnych napisów objaśniających, więc zwiedzanie praktycznie jest bezcelowe. — Wieczorem powróciliśmy do Deir ez-Zor na jeszcze jedną noc.

Następny dzień (piątek, 29 listopada) został poświęcony na przejazd do Aleppo (340 km), a nasi przewodnicy syryjscy dodali obejrzenie Al Sawry — zupełnie nowoczesnego miasta, które powstało z okazji zbudowania nowej zapory wodnej na Eufracie. Przy konstrukcji tamy i budowie rydroelektrowni pomaga Syrii Związek Radziecki.

Następny dzień (sobota, 30 listopada) rozpoczęliśmy wczesnym wyjazdem do Qalaat Samaan. Jest to miejsce na górze wstawione przez św. Szymona Stylitę (†459 r. po Chr.). Mieszkał on tam w celi umieszczonej na wysokim słupie. Pielgrzymi, po jego śmierci, zbudowali tam cztery ogromne bazyliki wokół słupa św. Szymona, i one to, razem z wielkim gmachem dla mnichów i baptysterium, stanowiły kiedyś wielkie żywotne centrum życia religijnego. Barwnie o tym opowiadał miejscowy przewodnik i równocześnie strażnik. — Po powrocie do Aleppo zdążyliśmy pobeżnie oglądnąć muzeum państwowe (ważne eksponaty przeniesione z Mari), a popołudnie każdy mógł wykorzystać według upodobania. — Wielu księży udało się na zwiedzanie dzielnic kościołów, gdzie zgromadziły się piękne i stare świątynie prawie wszystkich, stosunkowo licznych tamtejszych wyznań chrześcijańskich.

Następny dzień (niedziela, 1 grudnia) należał do jednego z najcięższych, gdyż pogoda nie dopisała i poza tym mieliśmy przejechać wyjątkowo długą trasę. Najpierw po przejeździe przez Latakiję — największego portu syryjskiego na Morzu Śródziemnym — oglądaliśmy wykopaliska w Ugaryt (obecne Ras Szamra). Jest to miejscowość, której początki sięgają VI-ego tysiąclecia przed Chr., a która przez swą bliskość do Ziemi św. ma ogromne znaczenie dla badań, zwłaszcza filologicznych, Starego Testamentu. Oprócz tego najprawdopodobniej tu (lub w pobliskim Byblos) wynaleziono pierwszy w historii świata alfabet spółgłoskowy (nie sylabiczny; około 1500 r. przed Chr.).

Z Ugaryt powinniśmy byli pojechać bezpośrednio do Libanu, lecz przypomnieliśmy naszemu syryjskiemu przewodnikowi i kierowcy, że mamy nadrobić wizytę w zamku Krack des Chevaliers (= Qalaat el Hosn). Zrezygnowaliśmy nawet z obiadu, byleby tylko zobaczyć ten sławny zamek krzyżowców. Nasi Syryjczycy niechętnie ulegli naszym prośbom i wszystko tak się ułożyło, że do zamku dojechalśmy, gdy zaczęło się zciemniać. Nie mogliśmy więc wejść do zamku, a tylko zewnątrz pooglądaliśmy jego faktycznie imponujące mury. — Jeszcze tego samego wieczoru przejechalśmy granicę syryjskolibańską i po kolacji w Tripoli dojechalśmy do pięknej miejscowości o nazwie Cedry Libańskie.

Poniedziałek, 2 grudnia, rozpoczęliśmy od oglądnięcia rezerwatu cedrów (jest ich około 400 drzew), do którego trzeba było jeszcze trochę podjechać autobusem. Cedry robią swym majestatycznym wyglądem ogromne wrażenie spotęgowane świadomością, że niektóre z nich mają około 3 tys. lat. Zaskakuje też to, że rosną na wysokości 2500 m ponad poziomem morza i prawie bezpośrednio rozpoczyna się strefa wiecznych śniegów pokrywających szczyty gór Libanu. — Po obiedzie zjechalśmy licznymi i stromymi serpentynami w kierunku Morza Śródziemnego. Było tak ciepło, że wielu uczestników wycieczki kąpało się w morzu, przez co zwiedzanie Byblos zbytnio przesunęło się na wieczór. Już w nocy dojechalśmy do hotelu w Bejrucie.

Przedostatni dzień wycieczki (wtorek, 3 grudnia) zaczął się źle: autobus spóźnił się ponad półtora godz. Musieliśmy więc zrezygnować z wyjazdu do Baalbeku, a zadowolili się zwiedzeniem okolicy Bejrutu. Zobaczyliśmy tzw. Psią Rzekę (Nahr el Kelb — napisy i stele Ramzesa II — XIII w. przed Chr. — królów asyryjskich itd.), a potem groty Dżejta (galeria grot ze wspinałymi stalaktytami). Po powrocie do Bejrutu zdołaliśmy jeszcze obejrzeć muzeum narodowe (z m. in. sławnym grobowcem króla Achirama), a popołudnie zostało do własnej dyspozycji.

W środę (4 grudnia), rano o godz. 9.10 odlecieliśmy samolotem LOT-u przez Konstantynopol do Warszawy.

Jak zaznaczyłem na początku, w tym sprawozdaniu głównie kieruję się myślą o dalszych tego rodzaju imprezach, więc dlatego podkreślałem niedociągnięcia naszej wycieczki, by ewentualni przyszli organizatorzy ich uniknęli. Strony zaś pozytywne znacznie *de facto* przeważały nad cieniami naszej eskapady, przez co stała się ona wielkim, pozytywnym przeżyciem każdego uczestnika.

Ogólny plan naszej wycieczki opierał się zasadniczo na planie wycieczek organizowanych przez *Orbis* do Syrii i Libanu. Zostało dodane zwiedzanie takich miejscowości: Mari, Dura Europos, Russafa (= główny dodatek) — oraz Qalaat Samaan.

Codziennie wszyscy odprowadzaliśmy mszę św. koncelebrowaną; okazało się, że najpraktyczniej było to robić w hotelu, gdzieś się zatrzymywali, bo korzystanie z lokalnego kościoła nie tylko sprawiało wiele kłopotów, lecz przede wszystkim absorbowало wiele cennego czasu. Bardzo przydał się przywilej udzielony nam przez ks. bp W. Urbana, wikariusza kapitulnego wrocławskiego, który zamieniał brewiarz na różaniec. Odmawialiśmy go wspólnie w autobusie, który stał się faktycznie naszym jakby drugim domem, przejechaliśmy bowiem blisko 2500 km po ziemi syryjskiej i libańskiej.

Czas naszej wycieczki — koniec listopada i początek grudnia — zasadniczo był dobry, choć mieliśmy niespodziewanie dwa czy trzy dni trochę deszczowe. W Syrii było zimniej, a na pustyni przydały się nawet płaszcze i cieplesza bielizna. W Libanie zaś było nawet za ciepło.

Okres 10 dni, którym faktycznie dysponowaliśmy, był trochę krótki, nie pozostawiał za wiele czasu na odpoczynek i samodzielne, spokojne zwiedzanie. Ale z drugiej strony wykorzystaliśmy czas do maksimum, odpoczynek i przetrwanie zostawiając na potem, do Polski.

Wycieczkami orbisowskimi zajmuje się w Syrii i Libanie jedna i ta sama agencja podróźnicza *General Tours*, które w tych warunkach gwarantuje dość dobrą opiekę i usługi (jedynie w hotelu w Aleppo — *Baron's Hotel* — złościliśmy się na niezyczliwość obsługi kontrastującej z wielkimi pretensjami) oraz dostarcza przewodników, na których można zasadniczo polegać. Ich informacje można uzupełniać z: *Les Guides Bleus*, *Moyen Orient* (Liban, Syrie, Jordanie, Iraq, Iran), Paris 1965 (bardzo dobry przewodnik, czasami za szczegółowy), *Polyglott* — *Reisefuehrer*: Libanon, Syrien, Jordanien. Muenchen (bardzo zwięzły) oraz z innych przewodników.